

Wojciech JAROSZEWSKI

Analiza strukturalna w krzywym zwierciadle (Replika)

Nauka w Polsce cierpi na niedobór krytyki, warto więc wciąż wracać do pytania, dlaczego tak się dzieje. Pewne światło na tę kwestię może rzucić przyjrzenie się losom tych dyskusji krytycznych, które jednak jakoś zakiełkowały.

Na tym tle podejmuję raz jeszcze temat swego sporu dyskusyjnego z p. W. Mizerskim (W. Mizerski, 1988a, b; W. Jaroszewski, 1988). Czynień to z pewnym zażenowaniem, gdyż, jak to postaram się wykazać poniżej, polemika p. W. Mizerskiego z moim artykułem krytycznym (W. Mizerski, 1988b) nie spełnia warunków fachowej dyskusji i kompetentny Czytelnik łatwo to dostrzeże także bez mojej pomocy. Gdy więc Redakcja *Przeglądu Geologicznego* przysłała mi maszynopis polemiki W. Mizerskiego (czyni się tak, jak wiadomo, celem umożliwienia szybkiej reakcji dyskusyjnej), ograniczyłem się do złożenia kilkuzdaniowej notatki, zachęcającej do porównania odpowiednich tekstów i prostującej jedno nieporozumienie. Jakież było moje zaskoczenie, gdy ta sama redakcja odmówiła jej opublikowania, po czym ogłosiła polemikę p. Mizerskiego.

Jak się okazuje ze stwierdzeń zawartych w tej polemice, jej Autor zabrał głos nie z powodów merytorycznych, lecz kierując się dążeniem do uzdrowienia stylu polemik naukowych. Najwyraźniej zatem W. Mizerski zatroskany jest stylem polemicznym J. Znoski i moim, gdyż z naszymi to tekstami (J. Znosko, 1988; W. Jaroszewski, *op. cit.*) polemizuje pod wspólnym tytułem. W stosunku do mnie Polemista wskazuje dokładniej rodzaj niedomagania: otóż, krytyka naukowa powinna odznaczać się rzeczowością (której, *eo ipso*, brakuje w moim tekście). W ten sposób sprawa wypłynęła na szersze wody i dotyka już nie tylko regionalnego zagadnienia tektoniki Łysogór czy też metodycznego zagadnienia analizy strukturalnej, lecz metod dowodzenia swych racji w życiu naukowym. Otóż, w tym szerszym kontekście pominięcie wypowiedzi W. Mizerskiego milczeniem mogłoby, na zasadzie *fable convenue*, uprawomocnić styl polemiczny zademonstrowany przez niego samego, a to byłoby niedobrze. Stąd wracam, acz niechętnie, do całej sprawy, korzystając z uprzejmości Redakcji *Kwartalnika Geologicznego*¹.

¹ Notka na str. 330.

Zadanie jest o tyle ułatwione, że swój artykuł krytyczny *Analiza strukturalna w krzywym zwierciadle* (W. Jaroszewski, *op. cit.*) zbudowałem na zasadzie systematycznej analizy kolejnych argumentów W. Mizerskiego (na rzecz jego przewodniej tezy o jednorazowym, waryscyjskim zdeformowaniu regionu łysogórskiego), zaczerpniętych z Jego artykułu (W. Mizerski, 1988a) w formie dosłownych cytatów. Pozostaje zatem sprawdzić, jak wygląda konfrontacja naszych argumentów w poszczególnych punktach. I tu spotyka Czytelnika zaskoczenie: Autor, nawołujący do rzeczowości, nie ma nic rzeczowego do powiedzenia w związku z żadnym z siedmiu swoich argumentów (stanowiących zarazem siedem wątków mej krytyki). A mianowicie:

Ad I. Na zarzut, że ocenianie wzajemnego ułożenia warstw za pomocą wyłącznej kulminacyjnych, niewielkich pól projekcji równopowierzchniowej jest nieuprawnione, gdyż mieszczą one tylko niewielką część punktów projekcyjnych, mój Polemista odpowiada, że to zabieg często stosowany, w tym także przeze mnie (W. Jaroszewski, 1972). To po prostu nieprawda: w powołanej pracy nie ma ani jednego tak spreparowanego diagramu. Naturalnie, nieraz dokonuje się porównania pozycji maksimów, ale to na tle pełnego obrazu projekcji albo też wtedy, gdy maksima te mieszczą znaczącą część całego zbioru punktów. W przeciwnym razie zachowujemy się tak, jakbyśmy np. oceniali rozmieszczenie budynków w Warszawie na podstawie obrazu centrum; gęstość zabudowy tam wprawdzie największa, ale to bynajmniej nie znaczy, że znając pozycję centrum znamy zarys czy ugrupowanie zabudowy całego miasta. Upierając się przy swoim, Autor polemiki składa dowód, że tej elementarnej sprawy wciąż jeszcze nie zrozumiał.

Inny, zadziwiający argument, to powołanie się W. Mizerskiego na dysharmonijność deformacji jako przesłankę dla ... wspomnianej selekcji pól procentowych. Wynika z tego, że im większa dyspersja jakiejś cechy w obrębie zbioru, tym większe mamy prawo, analizując go, do jego arbitralnego okrawania (sprowadzenia do jednej kulminacji). Czyżby Autor sądu mającego takie implikacje naprawdę nie dostrzegał jego absurdalności?

Trudno mi pojąć, dlaczego liczba dokonanych pomiarów warstw ma informować o liczbie opracowanych odkrywek (W. Mizerski, 1988b, str. 672). Nie w tym rzecz jednak; pisząc w kilkunastu odkrywkach, miałem na myśli, rzecz zrozumiała, blisko (choć nie bezpośrednio – takich w Łysogórach niestety praktycznie brak) sąsiadujące odkrywki dyskutowanych kompleksów strukturalnych, nadające się do pomiarów kompasowych i do wzajemnych porównań. Dalibóg, nie ma takich sytuacji więcej niż kilkanaście, choć oczywiście rachuba ta zależy od rozumienia pojęcia „bliskiego sąsiedztwa”

¹ Od redakcji. Istnieją dwa rodzaje polemik naukowych.

Przypadek I – polemika dotyczy jednej, konkretnej pracy. Wówczas polemika otrzymuje ten sam tytuł, co praca będąca jej przedmiotem, z dopiskiem „dyskusja”. Treść jej udostępnia się w maszynopisie autorowi pierwszej pracy i przygotowaną przezeń – jeśli wyrazi on taką chęć – replikę publikuje się, najlepiej w tym samym numerze czasopisma, znowu pod tym samym tytułem z dopiskiem „odpowiedź”. Na tym sprawa się kończy.

Przypadek II – polemika dotyczy problematyki poruszonej w więcej niż jednej pracy i/albo zagadnień ogólniejszych, np. metodycznych. Wówczas tytuł pracy polemicznej musi być oczywiście inny niż prac będących jej przedmiotem. Ze względu na taki zakres polemiki stanowi ona początek triady jak wyżej. Treść jej zatem jest udostępniana autorom prac, których ona dotyczy, ich głosy publikowane pod tymże tytułem, jako „dyskusja”, zaś replika autora pracy polemicznej – również po uprzednim udostępnieniu mu „dyskusji” – jako „odpowiedź”. Na tym sprawa się kończy.

Ad 2. Moja uwaga, że nie ma celu angażowania żmudnych pomiarów do udowodnienia kartograficznie oczywistego faktu współkierunkowości struktur łysogórskich, spotyka się z następującą ripostą Polemisty: „Owszem, ale na mapie geologicznej Tatr widać również, że utwory eocenu leżą niezgodnie na utworach starszych, a na mapie geologicznej regionu łysogórskiego niezgodności nie widać” (W. Mizerski, 1988b, str. 672). Jeżeli któryś z Czytelników dopomoże mi w zrozumieniu, jaki jest związek logiczny tych dwu zdań, będę wielce zobowiązany.

Ad 3 i 4. W. Mizerski przyznaje wprawdzie, że brak genetycznego rozdzielienia drobnych fałdów i uskoków „częściowo” uzasadnia kwestionowanie ich wartości argumentacyjnej, dodaje jednak: „... nie przedstawiłem charakterystyki genetycznej czy kinematycznej fałdów i uskoków, bojąc się znacznego zaciemnienia obrazu na diagramach”. Więc jednak nos jest dla tabakiery, treść diagramu dla jego czytelności? I dalej: „Wydawało mi się, że prezentacja różnych rodzajów drobnych struktur, które mogą dokumentować różne etapy aktywizacji tektonicznej pozwałała na niemieszczanie informacji genetycznych na diagramach” (oba cytaty W. Mizerski, 1988b, str. 672). Tu już przestają cokolwiek rozumieć: cóż więc w końcu dokumentują te drobne struktury – jednokrotność czy wielokrotność deformacji?

Co do tego jeszcze trzeba dodać? Może tylko to, że wskazane przeze mnie konkretne niezgodności tezy W. Mizerskiego z jego własnym materiałem pomiarowym w ogóle nie zostały w jego polemice omówione ...

Ad 5 i 6. Nie doczekała się też wyjaśnienia wykazana przez mnie sprzeczność tezy W. Mizerskiego z jego własnym materiałem dowodowym dotyczącym kliważu, ani też wskazanie, że argument ciosowy jest pozbawiony wartości. I doprawdy nic tu nie ma do rzeczy, czy krytykowane sformułowania na ten temat były jedno-, dwu-, czy stulinijkowe (W. Mizerski, 1988b, str. 672). Odpowiedzialności za słowa w publikacji naukowej nie mierzy się ich ilością, lecz ich treścią (lub jej brakiem). Siedem stwierdzeń W. Mizerskiego, będących przedmiotem mojej krytyki, to po prostu dosłownie zacytowany, pełny katalog jego argumentów (*vide* W. Mizerski, 1988a, str. 46–47); zarzut wyrywania z kontekstu i wyolbrzymiania szczegółów (W. Mizerski, 1988b, str. 672) jest więc zwyczajnie nierzetelny.

Ad 7. Wytknięty przeze mnie błąd W. Mizerskiego w postaci potraktowania uskoków jako cechy quasistratygraficznej, ograniczonej do pewnych kompleksów, również nie zasłużył sobie na rzeczowy komentarz Polemisty. Zamiast tego dokonuje on wyliczenia różnych typów uskoków, po części występujących powszechnie, po części ograniczonych do pewnych utworów czy miejsc, by tuż dalej stwierdzić, że „wszystkie typy fałdów i drobnych uskoków (chyba nie będących czymś całkowicie niezależnym od dużych? – dop. W.J.) występują w całym paleozoiku łysogórskim ...” (*op. cit.*, str. 672). Wygląda na to, że Autor polemiki sam się już pogubił w swoich sądach, trudno bowiem w tym galimatiasie dopatrzeć się jakiegokolwiek jednolitej myśli.

W. Mizerski kończy swój wywód stwierdzeniem, że to nie poszczególne argumenty z osobna, lecz ich suma składa się na właściwe uzasadnienie jego tezy. Należałoby więc przypomnieć, że suma jest funkcją wartości składników: póki nie uzasadnimy realności każdego składnika z osobna, nierealna będzie też suma.

W moim artykule była też garść innych uwag krytycznych, które widocznie nie zostały uznane przez mego Adwersarza za godne repliki, choć nie dotyczyły bynajmniej drobiazgów. Ale mniejsza o to. Nie chciałbym nużyć Czytelników przedłużającym się rozstrząsaniem problemów i problemików tektoniki paleozoiku świętokrzyskiego, które moim zdaniem nie dojrzały do rozwiązania na gruncie materiału i metod, jakie zademonstrował W. Mizerski. Być może, bardziej interesujące jest co innego: rozważenie, jak to jest możliwe, że w publicznej polemice

naukowej odzywa się jeszcze magiczne podejście do rzeczywistości, tj. złudzenie, że można tę rzeczywistość „zakląć”, dowolnie ukształtować przez słowa. Czymże bowiem, jeśli nie swego rodzaju zabiegiem magicznym, jest opatrzenie nierzeczowej polemiki apelem, aby polemiki były rzeczowe? Czymże innym jest „zaklinanie” oponenta za pomocą zarzucania mu własnych przewin? Czy więc nie trzeba serio rozważyć pytania, jakie szanse ma, tak potrzebna w Polsce, krytyka naukowa w starciu z myśleniem magicznym?

Chciałbym na koniec stwierdzić, że zarówno powyżej, jak i w swym poprzednim artykule krytycznym nie stawiam tezy o takiej czy innej historii tektonicznej regionu łysogórskiego. Nie czuję się do tego powołany, póki zabierają głos prawdziwi znawcy tych zagadnień, jak wypowiadający się w sąsiedztwie niniejszego tekstu prof. J. Znosko. Mnie szło o metodę dochodzenia do wiedzy na ten i inne tematy. O respektowanie wymogu fachowości w analizie strukturalnej, tak, jak się go respektuje, powiedzmy, przy oznaczaniu amonitów.

Instytut Geologii Podstawowej
Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa, Al. Żwirki i Wigury 93
Nadesłano dnia 16 marca 1989 r.

PIŚMIENNICTWO

- JAROSZEWSKI W. (1972) – Drobnostukturalne kryteria tektoniki obszarów nieorogenicznych na przykładzie północno-wschodniego obrzeżenia mezozoicznego Gór Świętokrzyskich. Stud. Geol. Pol., 38.
- JAROSZEWSKI W. (1988) – Analiza strukturalna w krzywym zwierciadle. Prz. Geol., 36, p. 601–602, nr 10.
- MIZERSKI W. (1988a) – Ewolucja tektoniczna regionu łysogórskiego Gór Świętokrzyskich. Prz. Geol., 36, p. 46–52, nr 1.
- MIZERSKI W. (1988b) – O tektonice regionu łysogórskiego Gór Świętokrzyskich, krzywym zwierciadle i krytyce naukowej. Prz. Geol., 36, p. 670–672, nr 11.
- ZNOSKO J. (1988) – O niektórych interpretacjach tektonicznych Gór Świętokrzyskich. Prz. Geol., 36, p. 597–601, nr 10.